Cena 25 groszy | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 13. Łowicz, piątek dnia 6 ~~kwietnia~~ maja 1932 r. Rok I.



Życie Łowickie

Tygodnik regionalny, wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata roczna 10 zł.; półroczna 5 zł. 50 gr.; kwartalna 3 zł.; miesięczna 1 zł. —) Ceny ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: (— na pierwszej stronie przed tekstem zł. 1, na następnych stronach po 60 groszy. ||| Ogłoszenia drobne na ostatniej stronicy po 20 groszy za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji — Łowicz ulica Piłsudskiego № 48 m. 2. Redakcja jest czynna codziennie od godz. 16 do 17 nadto we wtorki i piątki wszelkie sprawy dotyczące pisma załatwiać można od godz. 11-ej do 13-ej w lokalu „Ogniska Nauczycielskiego" Rynek Kościuszki 11/12 w oficynie. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka". Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca Redakcja zastrzega sobie możność czynienia skrótów w artykułach.

Gwara łowicka przed widmem zagłady.

Zbytecznem jest podkreślać i uzasadniać wartości gwar ludowych dla całokształtu bogactwa i piękna literatury polskiej. Dość wspomnieć tylko olbrzymi zasób wyrazów i zwrotów księżackich w nieśmiertelnych „Chłopach" lub góralszczyzny w Tetmajerowskiem „Na skalnem Podhalu" czy w Orkanowej twórczości z powieścią „W roztokach" na czele. Te to dzieła wprowadziły całą masę pierwiastków mownych do naszej literatury, gdzie panujący język literacki przed skostnieniem chroniła zarybkiem subjektywnych neologizmów twórcza inwencja autorów.

Z chwilą jednak, kiedy utwory o charakterze ludowym zyskały prawo obywatelstwa, weszła jednocześnie do literatury część tych właściwości mowy, wyrazów i zwrotów, które były materjałem porozumiewawczym tylko ludu, posiadając swoistą treść i znaczenie na zwężonym terenie — w pewnym rejonie.

Gwara łowicka, obok potężnego pomnika własnej wartości w literaturze pięknej — „Chłopach" Reymontowskich—posiada za sobą także i rozprawki naukowe w dorobku lingwistyki naszej. Są nimi Kazimierza Nitscha „Mowa ludu Polskiego" i Haliny Świderskiej „Gwara księżacka". Prace te dowodzą, że mowa księżacka jest niejako uobywatelniona i uwieczniona na papierze, co jej się dawno i słusznie należało. Trzeba to zaliczyć do objawów dodatnich.

Natomiast jest niezaprzeczonym faktem, że gwarze łowickiej grozi zagłada w życiu powszechnem, w codziennem posługiwaniu się nią szerokich mas łowickich chłopów i to ze strony nie przypadkowej, nie przejściowej, nie dorywczej, nie słabej,— ale stałej, konsekwentnej, upartej i mocnej—ze strony szkoły powszechnej.

Państwo cechuje dążność do niwelowania różnic narodowościowych, językowych, religijnych — w celu łatwiejszego poruszania całą machiną. Jednolita masa ludzi, jednolicie nastrojona, jest łatwiejsza do prowadzenia, stąd tendencja do zaprowadzenia jednolitości językowej, stąd narzucenie języka jednego, literackiego, stąd zignorowanie różnic djalektycznych i rugowania gwary.

Te same dążności i tendencje kierowały naszemi władzami oświatowemi, które, układając program nauczania języka ojczystego, na wstępie jako cel nauki wysunęły i umieściły rozumienie mowy, którą w obcowaniu codziennem posługuje się oświecony ogół narodu polskiego i rozumienie języka książkowego, więc prozy autorów popularnych i języka poetyckiego oraz praktyczne opanowanie języka, wyrażające się w mowie i piśmie. A więc język literacki przedewszystkiem.

Ani słowa o fakcie, że cała Polska jak długa i szeroka posiada swoje odrębności regjonalno-językowe, że nie można tego zniszczyć jednem pociągnięciem pióra, że to jednak jest dobrodziejstwem, z którego język nasz może korzystać przez parę wieków, bo niesposób wykorzystać tego materjału prędzej. Ani słowa o ustosunkowaniu się do gwar ludowych. Interes jednostajności państwa dominującą tu położył dłoń, a o regjonaliźmie wówczas w urzędowych sferach ani się nie śniło.

Szkoła zatem i nauczyciel w odrodzonej Polsce musieli się podjąć szerzenia znajomości języka literackiego, jego opanowania w mowie i piśmie, a więc zniszczenia gwary. Mówię w odrodzonej Polsce, ponieważ nie wiem jak było za czasów rządów rosyjskich. Można tylko wnioskować, że tenże sam interes jednostajności państwa rosyjskiego propagował język rosyjski, który jednak jako bardziej odległy w brzmieniu, miał mniej punktów stycznych z gwarą, dlatego te języki, jako obce sobie, mniej się wykluczały, poprostu były to dwa języki różne. Inaczej — zdaniem mojem — warunki zachowania gwary

były korzystniejsze. Stąd, mimo tęgiego kursu rusyfikacyjnego w szkołach ówczesnych i urzędach, mało jest naleciałości lingwistycznych rosyjskich w gwarze łowickiej.

Przed czasem niedawnym, w dobie zapanowania polskiego języka literackiego, gwara znalazła się wobec okropnego widma nieuchronnej zagłady. Nauka pisowni, fonetyka wyrazów, całe zwroty językowe podlegały korygowaniu, prostowaniu według naszego języka literackiego, to znaczy języka warstw oświeconych. On był probierzem. Niejednokrotnie synowie chłopscy, osłuchani z gwarą od urodzenia, z wtłoczonym przez wykształcenie językiem literackim, z jaknajlepszą wiarą, z całym poczuciem obowiązku, krzewili między współrodakami język literacki, niszcząc tem samem gwarę. I im większa była gorliwość we wszczepianiu umiejętności posługiwania się językiem literackim, tem bardziej zacierano dystynkcję gwarowych wyrażeń.

Wypowiedziano więc walkę niecodziennym brzmieniom, wyrazom i zwrotom ciekawym, wcale w mowie polskiej gdzieindziej niespotykanym. Wszystkie dźwięki *c s* i *z* gdzieindziej *cz, sz* i *ż (cas, cego, licyć — sary, mysa — zur, zeby, zoden); o* gdzieindziej *a (dziod, stoł, jodł, sod); e* gdzieindziej *ę* (w osobliwem *bene=bede—będę*); *ó* gdzieindziej *o (dóm, kóń, grómada)* — to wszystko różniące dosadnie język literacki od „mazurzenia". Takie archaiczne formy fleksyjne, jak *bratoju* względnie *brateju* albo *bratei, ojcoju* względnie *ojceju* albo *ojcei* w odmianie rzeczowników męskich, albo charakterystyczne końcówki liczby mnogiej w konjugacji czasowników, jak *beliśwa, ześwa, robiliśwa;* wyrazy o lokalnem znaczeniu: *rypociny* — gruda, *chełchać*—płakać, (gdzieindziej—*chyłchać*), *krzcić*—kwitnąć, *ojwo*—tutaj, *ajdze*—patrz, albo niektóre wyrażenia, jak np. *bardzo błoto*, tak ciekawe z umieszczenia przysłówka jako cechy rzeczownika, stanowią najrdzenniejszą i nieprzemijającą literacką wartość gwary.

Nadewszystko jednak wypowiedziano zaciętą walkę najcharakterystyczniejszej cesze gwary łowickiej, to jest szerokiemu *e* tam, gdzie w innych okolicach polskich gwar i w języku literackim jest *e* wąskie albo *y* względnie *i*: *kobeła, dem, beł, pieła, nosieła*. Słowem — ta prawdziwa esencja łowickiej gwary, która najbardziej odróżniała ją od języka literackiego, z jaknajwiększą zaciętością była tępiona, bo obok poczucia obowiązku władze szkolne, kontrolujące naukę, zwracały uwagę, że dzieci w szkole niedość poprawnie opanowały i mówią po polsku, to znaczy po literacku.

Sprawie jaknajintensywniejszego rozprzestrzeniania języka literackiego poświęcane były na konferencjach referaty. Omawiano, jak zwalczać najskuteczniej na terenie szkoły posługiwanie się przez dzieci językiem gwarowym w mowie i piśmie, jak postępować, aby dzieci i w domu posługiwały się językiem literackim—przyczem powszechnie zwracano uwagę na fakt, że dziecko wobec nauczyciela i przez okres czasu przebywania w szkole stara się używać słów w brzmieniu literackiem, natomiast między sobą i w domu oraz po wyjściu ze szkoły zrzuca z siebie cały ów nabytek jako coś sztucznego. Z punktu widzenia nauczyciela i szkoły wówczas były to objawy niepożądane i niepokojące—dziś mocno różnie możnaby i trzeba to zjawisko komentować.

Podkreślić również trzeba fakt, już jako zjawisko wtórne, że część dzieci, młodzieży i starszych, jakgdyby jakoś wrażliwsza na naukę i wpływy, wpadła w drugie zło — mianowicie „literaczczenia" wyrażeń gwarowych, co się popularnie nazywa „szadzeniem". Wszystkie więc *c* i *s* z reguły wymawia się jako *cz* i *sz*. Spotkać więc można w łowickiem ludzi — szczególnie młodzież — wymawiających *czały, płucza, szad, laszka*. I to jest istotne drugie zło, obok niszczenia rdzenia, jakie wniosła w teren szkoła przez twarde i bezwzględne wykonywanie zarządzeń.

Należy również wspomnieć, że ruch społeczny, praca oświatowo-kulturalna, związki, kółka, organizacje, wnoszące w teren wyrazy obcego pochodzenia, wywołały zjawisko wprost potworne: przekręcenie obcych wyrazów, co jest najochydniejszem zachwaszczeniem gwary. Mówią więc *lokaj* zamiast lokal, *olkiestra* zamiast orkiestra, *niżijer* zamiast inżynier, *kawnónik* zamiast kanonik i t. p. Czynniki przyczynowe posługiwały się tem bez zwrócenia uwagi na te terminy, ich istotną wymowę i brzmienie fonetyczne, środowisko zaś przyswoiło je sobie, naginając do analogicznych wyrażeń codziennych.

Obok powyższych przyczyn niemałą wagę posiada w niszczeniu gwary odnoszenie się innych ludzi i środowisk. Bardzo częste wykpiwanie i szydzenie z mowy książaków przez ludzi małokulturalnych, co się często spotyka w mieście albo i na wsi ze strony przybyszów, aczkolwiek społecznie słabsze i nie masowe, nie jest jednakże bez znaczenia.

Regjonalizm jest to ruch kulturalny, mający na celu kultywowanie zabytków różnic etnograficznych (architektonicznych, zdobniczych, językowych). U nas w Łowickiem już są tego ruchu początki. I jest krok na drodze do oszczędzenia gwary w wielkiej batalji rozprzestrzeniania języka literackiego. Władze szkolne powiatowe wydały do nauczycielstwa szkół powszechnych okólnik, nawołujący do ochrony gwary. Niema tam oczywiście wskazań praktycznych, jak uzgodnić cel nauczania języka z programu szkolnego z kultywowaniem gwary, ale jest nastawiona w tym kierunku uwaga, i czujność nauczycielstwa i jest odprężenie. A to dużo znaczy.

Zresztą to już inna sprawa.

Teodor Goździkiewicz.

Pod znakiem Czerwonego Krzyża.

W 1919 roku — w ciężkiej dla nas chwili, bo w czasie, gdy wojska nasze walczyły o całość i niepodległość Polski—powstał Polski Czerwony Krzyż,—by nieść pomoc i opiekę sanitarną naszej młodej armji.

Społeczeństwo polskie zrozumiało, że wojsko, aby mieć hart i wytrwałość, te niezbędne do walki i zwycięstwa czynniki, musi czuć za sobą cały naród, solidarnie zwarty i świadomy nadludzkich ofiar, jakie on — żołnierz — kładzie na ołtarzu Ojczyzny.

To też w czasie wojny bolszewickiej stanęło—jak mur — zwarte całe nasze społeczeństwo, niosąc pomoc obrońcom pod znakiem Czerwonego Krzyża.

Dziś—każdy myślący człowiek, choćby najbardziej był pokojowo usposobiony, rozumie, że daleko jeszcze ludzkości do strzelistych wyżyn powszechnego pokoju... i że my szczególnie — na wojnę narażeni być możemy.

To też Polski Czerwony Krzyż musi być gotowy, by w czasie wojny mógł spełnić swe wielkie obowiązki.

Ale do tego potrzeba, by teraz—w czasie pokoju, miał za sobą poparcie całego społeczeństwa, bez czego nie będzie w możności poczynić odpowiednich przygotowań.

Działalność P. C. K. w czasie pokoju nie kończy się tylko na samem przygotowaniu, ale wydatnie służy społeczeństwu, opiekując się bezdomnymi, prowadząc akcję dożywiania bezrobotnych, dzieci i niemowląt, zakładając szkoły, przedszkola, schroniska i temu podobne.

Widzimy więc, że P. C. K. przez swą działalność wybija się na czoło wszystkich organizacyj o charakterze społecznym i z tego względu zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnianie i poparcie.

Wielebnemu Ks. Pastorowi za serdeczną opiekę i podniosłe słowa pociechy, Tym, którzy na barkach swych ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku drogie nam szczątki Matki naszej, ś. p.

AMELJI

Gelinek vel Jelinek

i Wszystkim tym, którzy okazali nam tyle współczucia, składają serdeczne „Bóg Zapłać"

Sadkowscy.

Nie powinno być jednej matki, żony, siostry, któreby nie były członkami P. C. K, który w krytycznej chwili przyjdzie z pomocą ich najbliższym. Nie powinno braknąć w P. C. K. nikogo. Robotnik, chłop, urzędnik, wojskowy—wszyscy winni znaleść się w tej organizacji, pociągnięci jej dewizą „inter arma caritas" i — jeżeli nie czynem ją popierać, to chociaż składkami członkowskiemi, które są tak małe (25 groszy miesięcznie), że najbiedniejszy będzie mógł je uiścić.

Brak funduszów hamuje pracę i rozwój tej organizacji, największe wysiłki —rozbijają się o brak pieniędzy;—obojętność ogółu gasi zapał ludzi dobrej woli, którzy bezinteresownie oddają swój czas i pracę P. C. K.

Wierzymy, że społeczeństwo naszego miasta weźmie do serca gorąco sprawę rozwoju P. C. K. i przy nadchodzącym Tygodniu Polskiego Czerwonego Krzyża (od 10—16 maja) weźmie udział w propagandzie i popularyzowaniu w szerszych warstwach znaczenia P. C. K., dając w ten sposób wyraz swego zrozumienia dla wzniosłych zadań tej oganizacji,—będącej propagatorem i rzecznikiem polskiego czynu humanitarnego.

Apelujemy najgoręcej do obywatelskich uczuć mieszkańców naszego miasta, by w dniu 8 maja złożyli najdrobniejszą choćby ofiarę w czasie kwesty publicznej, która teraz przyczynić się może do otarcia niejednej łzy głodnego dziecka, a w czasie wojny — uratuje życie najdroższych nam istot.

Zapisywanie na członków Polskiego Czerwonego Krzyża przyjmuje Księgarnia Łowicka, Inspektorat Szkolny i Starostwo.

St. Leszczyński.

Sprawozdanie

z działalności Koła Powiatowego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna" w Łowiczu.

Koło Powiatowe Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna" powstało w miesiącu kwietniu 1929 r., rozpoczynając działalność na terenie powiatu łowickiego.

Celem Stowarzyszenia jest: samopomoc wśród rodzin policyjnych funkcjonarjuszów, wytworzenie łączności ideowej i rozbudzenie współżycia kulturalnego, towarzyskiego i sportowego wśród rodzin policyjnych, opieka nad wdowami i sierotami po poległych i zmarłych funkcjonarjuszach oraz opieka nad dzieckiem. Tutejsze Koło w szczególności zajęło się opieką nad dziećmi funkcjonarjuszów P. P., które rokrocznie poddawane są oględzinom lekarskim, dokonywanym łaskawie przez P. D-ra Dietricha. Dzieci słabsze wysyłane są każdego roku na miesiące letnie do Ciechocinka, pozatem wszystkie dzieci funkcjonarjuszów P. P. dostają tran przez miesiące zimowe, nadto w roku 1930 zostało otwarte przedszkole przy Rodzinie Policyjnej dla dzieci od 4 do 7 lat. Przedszkole cieszy się dużą frakwencją, gdyż przez kilka godzin dziennie dziecko pozostaje pod opieką ochroniarki, przygotowując się do szkoły powszechnej.

Aby dać pomoc funkcjonarjuszom P. P. Koło tutejsze otworzyło kasę pożyczkowo-oszczędnościową, gdzie członkowie składają swe oszczędności, oraz dostają pożyczki na minimalne procenty z długoterminową spłatą. Kasa posiada kilkudziesięciu członków.

W tym roku zostanie otwarta czytelnia przy tut. Kole R. P. w Łowiczu. Do tej pory z książek korzystali tylko funkcjonarjusze P. P. oraz ich rodziny, jednak Koło dąży do tego, aby z bibljoteki, która obecnie liczy 650 tomów, mógł korzystać szerszy ogół tak osób dorosłych jak i dzieci za niewielką opłatą.

Koło rozporządza funduszami, na które składają się składki członkowskie, wpłacane przez członków rzeczywistych i nadzwyczajnych, oraz dochodów z urządzanych imprez.

Obecnie Koło liczy 54 członków rzeczywistych i 48 nadzwyczajnych.

Stan kasy Koła od założenia przedstawiał się następująco: w roku 1929 przychód 996.00 zł., zaś rozchód zł. 271 gr. 61, w roku 1930 przychód łącznie z pozostałością z roku 1929 — zł. 4202, gr. 97, rozchód zł. 3423, gr. 30, w roku 1931 przychód łącznie z pozostałością z 1930 r. zł. 4095, gr. 67, rozchód zł. 3157, gr. 96. Obecnie saldo na rok 1932/33 wynosi zł. 937 gr. 71.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd Koła jednocześnie składa serdeczne podziękowanie wszystkim członkom nadzwyczajnym, osobom i instytucjom, które przyczyniły się do przysporzenia dochodów, oraz w inny sposób pomagały, przyczyniając się do rozwoju Koła Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna".

Chcąc w dalszym ciągu prowadzić rozpoczętą pracę, Zarząd zwraca się z gorącą prośbą o dalszą pomoc.

Zarząd.

Pierwsza pokazowa hodowla jedwabników w powiecie łowickim.

Hodowla jedwabników w wielu krajach świata jak naprzykład: w Japonji, Chinach, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i innych, a w Europie: we Włoszech i Francji została oddawna na szeroką skalę rozpowszechnioną, stając się tam nietylko poważnem, sezonowem, a bardzo korzystnem zajęciem mieszkańców, ale także stworzyła podwaliny pod wielki przemysł jedwabniczy tych właśnie narodów.

I u nas pierwsze próby hodowli tej pożytecznej gąsienicy jedwabnika morwowego sięgają czasów odległych. Jednakże do zorganizowanej i racjonalnej hodowli jedwabników, ze względów politycznych i gospodarczych, przystąpiliśmy niedawno, gdyż zaledwie przed kilkunastu laty. Mimo to dziś możemy zanotować w Polsce z górą 400 stałych hodowców jedwabników, których liczba z roku na rok wydatnie się powiększa. Z zebranych oprzędów przez wyżej wspomnianych hodowców, wytkano w kraju, bo w Milanówku pod Warszawą, około 100.000 metrów rozmaitych tkanin jedwabnych na potrzeby wojska, lotnictwa, przemysłu elektrotechnicznego i konfekcyjnego.

Rozwój jedwabnictwa krajowego nie minął także bez echa w powiecie łowickim, bowiem z inicjatywy Kierownictwa Ogniska Kultury, Sztuki i Przemysłu Ludowego w Złakowie Kościelnym przepro-

Głos Nauczycielstwa Łowickiego.

Organ Oddziału Pow. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łowiczu pod redakcją Zarządu Oddz. Pow. Z. N. P.

Opinja na przełomie.

(Dokończenie).

Jestem w posiadaniu ciekawego dokumentu. Kiedy się odbywa zebranie, przedmiotem którego jest wspomniana budowa szkoły i opodatkowanie się, jeden z chorych obywateli przysyła własnoręcznie napisaną i podpisaną deklarację, w której obowiązuje się na rzecz budowy wpłacić 200 zł., oraz zawiadamia, że obecnie gotówką składa 50 zł., a na resztę wystawia weksle. Inny znów w parę dni już po zebraniu przychodzi i ofiaruje na budowę 100 zł. i krótko oświadcza: „przecież nie chcę być ostatni, a jak się moja wieś opodatkuje, to też z morgi swoje zapłacę". Nie jest to wcale jakaś wyjątkowa okolica. Inna daje 100 tys. cegły (Bąków), robociznę, aby tylko mieć jaknajszybciej wybudowaną szkołę. A może to jakiś antagonizm międzywioskowy? A choćby nawet tak było, to czyż nie godne uwagi, że antagonizm ten ma swoje źródło w chęci wyprzedzenia innej wsi w wybudowaniu właśnie szkoły. I tu wszelkie komentarze zbyteczne.

Albo czyż nie charakterystycznem dla poruszonego tematu jest to, że już dziś rodzice zapisują do starszych oddziałów dzieci z dalszych wiosek w obawie braku miejsca w przyszłym roku szkolnym. A ileż to zainteresowania wśród szerokich mas wywołało uchwalenie nowej ustawy o reorganizacji szkolnictwa. W jednej znów wsi organizują dowożenie dzieci, (Łaźniki) bo do szkoły ze starszemi oddziałami jest 6 km., a dzieci 8-ro. Dla tańszego skalkulowania tej komunikacji chcą dokooptować jeszcze dwoje dzieci.

Jeszcze jeden przykład. Oto w ośrodku gminy organizuje się uroczysty obchód rocznicy odzyskania niepodległości. Szkoła bierze czynny udział, a śpiewy i deklamacje zbiorowe i pojedyńcze dziatwy szkolnej stanowią najważniejszą część. Po uroczystości delegacja z podziękowaniem. Następna uroczystość ściąga tłumy. Ponieważ w innej uroczystości przewidziana jest duża frekwencja, proponuje się podział obchodu dla starszych i dla młodzieży szkolnej. Oburzenie! Jak można coś podobnego proponować?.. Coś ciągnie do szkoły, coś się zmieniło, a to nie uszło uwagi szerszego ogółu obywateli.

Przykładów takich możnaby przytoczyć dziesiątki, na co nie pozwalają rozmiary niniejszego artykułu. Ale przecież nie o nie chodzi. Chodzi przedewszystkiem o to, że wiele zmieniło się w poglądach szerokich warstw obywateli na rolę i znaczenie szkoły powszechnej w życiu wsi. Szkoła powszechna polska, która ma za sobą już trzynaście lat pracy, zaczęła wydawać owoce, któremi są kadry młodego pokolenia. Nie uszło to uwagi społeczeństwa i dlatego dziś stwierdzamy z radością zmianę opinji ogółu, nawet najniżej pod względem umysłowym stojącego.

Szkolnictwo powszechne znajduje się w przededniu zmian. W najbliższej przyszłości ma być zreorganizowane w duchu nowej ustawy szkolnej. Spodziewać się należy, że władze szkolne utrzymają w pewnych ośrodkach szkoły wyżej zorganizowane, a tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, stworzą pełne typy szkół powszechnych, przewidzianych nową ustawą. Do takich ośrodków w naszym powiecie należą Zduny, gdzie już w tym roku uczy się 293 dzieci przy czterech siłach nauczycielskich. Na jednego nauczyciela wypada 74-ro dzieci, przytem szkoła ta realizuje program siedmioklasowej szkoły powszechnej. Społeczeństwo docenia należycie wartość i znaczenie tego ośrodka i dlatego sądzę władze szkolne winny nań zwrócić baczniejszą uwagę. Mimo takich warunków, w których znajduje się dziesiątki szkół w naszym powiecie, szkoła powszechna zdołała sobie wywalczyć należyte uznanie i rozbudziła wielkie zainteresowanie, a nawet zapał i entuzjazm. Baczmy, ażeby ten cenny ogień nie został zmarnowany.

K. J.

---

wadzoną będzie *próbna, pokazowa i doświadczalna* zarazem hodowla jedwabników. Hodowla ta znajdzie pomieszczenie w lokalu Ogniska, a czas jej trwania jest obliczony od dnia 15 maja do końca czerwca b. r. Celem omawianej hodowli jest jaknajszersza praktyczna propaganda jedwabnictwa wśród ludności księżackiej.

Oczywiście, aby umieć dobrze i z korzyścią dla siebie przeprowadzić hodowlę jedwabników, trzeba wpierw gruntownie zapoznać się z życiem gąsienicy i nauczyć się z nią obchodzić. Okazja taka właśnie nadarza się teraz. A zatem każdy, kto chce mieć dodatkowe zatrudnienie i znaczny dochód na przednówku (normalna hodowla daje hodowcy 300—350 zł. czystego zysku), niechaj między 15/V a 30/VI 1932 r. odwiedzi Ognisko Księżackie celem bezpośredniego zapoznania się z gąsienicą jedwabnika i jej ciekawem życiem oraz celem uzyskania bezpłatnych wyczerpujących informacyj o podstawowych zasadach hodowli.

J. Garczarczyk.

KRONIKA.

— **3 maj.** Sprawozdanie z obchodu uroczystości 3 maja w Łowiczu podamy w następnym numerze.

Kapela ludowa łowicka dnia 2-go maja wzięła udział w uroczystościach jubileuszowych 25-lecia Pol. T-wa Krajoznawczego w Warszawie, produkując melodje księżackie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na uroczystej akademji w salach Rady Miejskiej stołecznego m. Warszawy, oraz na wieczornicy kół Krajoznawczych młodzieży. Występy kapeli były bardzo rzęsiście nagradzane oklaskami. Szczególnie efektownie wyglądał na wieczornicy „krakowiak", odtańczony przy dźwiękach kapeli łowickiej przez grupę krakusów i krakowianek w strojach ludowych. W pochodzie trzeciego maja kapela łowicka kroczyła na czele zwartych kolumn uczestników zjazdu Krajoznawczego w Warszawie, reprezentujących w malowniczych strojach ludowych wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej.

— **Klub sportowy przy 10 p. p.** Z dniem 1 maja b. r. został otwarty Klub Sportowy 10 p. p. z na-

stępującemi sekcjami: 1) lekkoatletyczna i gier sportowych, 2) piłki nożnej, 3) wioślarska, 4) tenisowa, 5) strzelecka, 6) szermiercza.

Zapisy do klubu przyjmuje się w D-twie Pułku codziennie (za wyjątkiem niedziel i świąt) w godzinach od 14-ej do 15-ej.

Składka członkowska wynosi 1 zł. miesięcznie, wpisowe 15 groszy.

Skromna opłata i doniosły cel tej instytucji wciągnie napewno licznych członków, zwłaszcza, że na terenie Łowicza daje się odczuwać brak takiej instytucji.

— **Zgromadzenie ogólne Spółdzielczej Mleczarni Parowej w Łowiczu** odbyło się dnia 3 maja r. b. o godz 15-ej w Szkole Rolniczej na Blichu. Zgrodzeniu przewodniczył prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni p. Starosta K. Wiąckowski. Na Zgromadzenie przybyli przedstawiciele wszystkich Spółdzielni Mleczarskich pow. łowickiego oraz bardzo liczni goście, co jest dowodem dużego zainteresowania się rolników mleczarnią w Łowiczu.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej i Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych w Warszawie Zgromadzenie udzieliło Zarządowi i Radzie Nadzorczej skwitowania z działalności za 1931 r., stwierzając jednocześnie, że Zarząd prowadził mleczarnię bardzo oszczędnie i wyrażając mu za to podziękowanie.

Ponieważ dotychczasowy Zarząd złożył mandaty, powołano do Zarządu pp. Z. Boskiego, Fr. Trawińskiego i J. Górajka.

Na miejsce wylosowanych członków Rady powołano pp. W. Janowskiego, Olejniczaka, Burzyńskiego, G. Jaraczewskiego.

— **Z Nieborowa.** Obchód uroczystości 3-go maja odbył się w Nieborowie w Domu Katolickim. Wykład p. t. „Konstytucja 3 go maja i jej znaczenie dla wsi" wygłosił do licznych zebranych ks. Dr. T. Duczyński, poczem chóry kościelny i szkolny wykonały szereg pieśni narodowych. Wiersz pod tyt. „3 maj" pięknie wygłosiła członkini Stow. Młodz. Polskiej p. Kretówna, a członkowie miejscowego Związku Strzeleckiego odegrali sztuczkę sceniczną p. t. „Żywy nieboszczyk". Produkcje chóralne odbyły się pod batutą pp. Cegiełkowskiego i Waśkiewicza, zaś wystawieniem sztuczki zajmowali się pp. Cegiełkowski i Dwornik.

— **Zaszczytne wyróżnienie.** Jubileuszowy Zjazd Delegatów Pol. Tow. Krajoznawczego, który odbył się w Warszawie dn. 1 maja r. b., oceniając całokształt pracy i zasług dla krajoznawstwa, położonych przez mieszkankę naszego miasta p. Anielę Chmielińską, twórczynię i organizatorkę Muzeum Etnograficznego Łowickiego w Łowiczu, mianował panią Doktorową Członkiem Honorowym Polskiego Tow. Krajoznawczego. Podając to zaszczytne wyróżnienie do wiadomości publicznej, Redakcja składa Szanownej Pani Chmielińskiej życzenia, aby przy dobrem zdrowiu mogła jaknajdłużej i jaknajowocniej nadal pracować dla dobra Księstwa, pomnażając dorobek swych prac, związanych z naszym regjonem.

— **Otwarcie przystani wioślarskiej.** Dnia 8 maja b. r. o godz. 11-ej odbędzie się otwarcie przystani wioślarskiej, zbudowanej staraniem Klubu Sportowego 10 p. p., oraz sekcji wioślarskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej na terenie przy koszarach im. Marsz. Piłsudskiego.

Ze względu na doniosłe znaczenie tej dziedziny sportowej należy wierzyć w zainteresowanie społeczeństwa przez liczne zapisanie się na członków Klubu.

Nie wątpimy, że miłośnicy sportu wodnego wezmą liczny udział w tej imprezie.

— **Odczyt.** Dnia 10 maja o godz. 7 m. 30 wieczorem w sali kina wojskowego p. prof. Edmund Dargiewicz wygłosi odczyt p. t. „Artur Grottger i jego twórczość". Odczyt ten, urządzony staraniem oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego, będzie bogato ilustrowany reprodukcjami obrazów, wyświetlanemi za pomocą epidjaskopu (po raz pierwszy w Łowiczu!), a ciekawy temat oraz znana błyskotliwość mowy prelegenta napewno ściągną liczną publiczność do kina wojskowego. Dochód z odczytu przeznaczony jest na potrzeby Muzeum Etnograficznego.

— **Pożary.** Dnia 30. IV 32 o godz. 7 we wsi Emiljanów, gm. Bielawy w zagrodzie Lebiody Stanisława powstał pożar; spłonął dom mieszkalny, chlew —budowane z drzewa. Straty wynoszą 1200 zł. Przyczyna pożaru—wadliwa budowa komina

Dnia 2. V-32 r. o godz. 19 we wsi Krępskie-Błota, gm. Dąbkowice powstał pożar w zagrodzie Kruka Władysława. Spaliły się dom mieszkalny i komórka. Straty wynoszą 500 zł.

— **Ceny ziemiopłodów notowane przez Spółdzielnię Rolniczo-handlową „Rolnik" w Łowiczu** w dniach 29. IV. i 6. V. 1932 r. Pierwsza liczba oznacza cenę z dn. 29. IV, a druga z dnia 6. V. Ceny rozumieją się w złotych za 100 kg. Żyto 26—26 do 27, pszenica 29—29, saradela 20—20, wyka 25—25, siemię lniane od 30 do 40—od 30 do 40, łubin żółty 16—16, łubin niebieski 14—14, koniczyna czerwona 3 zł. za 1 kg., koniczyna biała 4 zł. za 1 kg. Siano od 6 do 7, słoma 5—5, kartofle od 4 do 5,

— **Z Sokoła.** Niedawno w sali „Sokoła" grono aktorów amatorów wystawiło francuską komedję Maurycego Hennequina p. t. „Dwadzieścia dni kozy". Można było wynieść dostateczne zadowolenie z gry, nigdy z poznania treści sztuki, która wogóle na poznanie nie zasługuje. Bo ostatecznie czem jest— komplikacją mało humorystycznych nieporozumień hrabiego z jego żywem, psotnem otoczeniem. Coraz to innych widzimy ludzi, z których każdy wniesie słaby koncept, zagadkę, okoliczność, co w sumie przyprawi widza o kłopot i wbije w kontemplację, by przygotować go do przyjęcia tylu niespodzianek, nienaturalności „ewentualności", ile mogła spłodzić bujna fantazja autora. Jednem słowem: „im głębiej w las tem więcej drzew"—i to bez żadnej satysfakcji dla aktora i widza, bo w rezultacie ni to humor, ni słodka męka odtworzenia i przyjęcia czegoś, ni wczucie się w światek autora. Nie widzę najmniejszego powodu, dla któregoby warto podjąć tyle trudu, żeby skądinąd mało wartościowego Hennequina wystawiać. Gotów jestem sądzić, że niefortunną tę sztukę odegrano jedynie dlatego, iż reżyser uczuł się dotknięty tem, że bezskutecznie od 2 lat wciągano ją gwałtem na deski—zawsze coś, ktoś, to aktor z wyuczoną rolą wyjechał i więcej nie wrócił, to drugiego trudno było znaleźć, dosyć, że nie mogło nigdy dojść choćby do pierwszej i ostatniej zarazem premjery. Może zresztą niezmienność dekoracyi i kostjumów miała w sobie tyle wabika, że lekko poświęcono dla łatwości odegrania komedyjki i chęć i zapał i pracę aktorów, które czyż nie lepiej byłoby choćby podwoić i oddać na rzecz polskich sztuk, zwłaszcza że mamy w czem wybierać. Niechby np. wystawiono „Sublokatorkę" Grzymały Siedleckiego, którą nota bene świetny apasz Srouille z „Dwudziestu dni kozy" p. Stach Komar, znał, nosił w kieszeni, mówił o niej chętnie, i radby może w niej siebie widzieć. Wzięto na upór i postanowiono spopularyzować rzecz obcą, rzecz bez wartości. Przypomina mi się zaraz moralny sukses odegrania „W gołębniku"... przez koło Absolwentów Szkoły Handlowej.

Miast treści „Dwudziestu dni kozy" ciekawsze będzie omówienie jej odegrania, zwłaszcza, że jest kogo i co omawiać. Hrabiego, któremu autor sztuki poleca „być czasem niespokojnym, zdenerwowanym i popędliwym oraz zaznaczającym nienaturalność", grał p. Pawłowski, popadając w rażącą przesadę w zachowaniu jednostajności i monotonji. Daremnieby szukać „ewolucji, faz w usposobieniu" p. Pawłowskiego, choć przecież po nim, jako centralnej

postaci w sztuce, spodziewać się należało jak najwięcej, wszakże od jego takiej czy innej gry zależał sukces przedstawienia. Chętniebym widział w roli tej p. Z. Wyrzykowskiego, któryby nas napewno nie zawiódł. Rolę żony hrabiego, Kolety, przyjęła bez widocznych pretensyj do uznania jej odrwórczych starań p. A. Gaciówna, pozostawiając przypisaną Kolecie dystynkcję i wytworność zbyt umiarkowanemu zastosowaniu, co było nader krzywdzącym efektem dla całości przedstawienia. Za to zręcznie, pewnie, z łatwością i swobodą sceniczną wywiązała się przyjaciółka Kolety, p. Mezan, tym razem p. Antczakowa, której grę stawiam na pierwszem miejscu bez zastrzeżeń. P. Kozacka w roli teściowej Hrabiego najzupełniej sprostała zadaniu, podnosząc poziom gry swej dzięki ekspresji i pewnej niedyskretnej pretensjonalności o wiele nad poprawność, acz po teściowej spodziewaćby się można większej powściągliwości w ujawnianiu swych uczuć. Jak na teściową to p. Kozacka bez ucharakteryzowania zamłoda. P. Swiderska wystąpiła jako siostra Hrabiego, Dioniza—cechowała ją naturalność, lekkość, wdzięk i swoboda gry w dobrym tonie. Grała tak, jakby ją autor sztuki rad widzieć: żywo, zalotnie, bez cienia fałszu w geście czy mimice, w granicach mile widzianej trzpiotkowatości, może jedynie nieodpowiedniem było częste akcentowanie ostatnich sylab wyrazów. Narzeczony Dionizy p. Bartoszewicz Stach, jako Albert, zdradzał pewne niepokonane trudności w dopełnianiu się scenicznem do błyskotliwej i kapryśnej Dionizy. Czuł się skrępowany obserwacją widza choć wykazał formalne opanowanie sztuki. Widoczna była sztuczność, wysiłek, męka odtwarzania. Pełnię swych zalet aktorskich odkrył przed nami p. Ruszkiewicz w bądź cobądź trudnej roli wydrwigrosza, romantycznego pozytywisty, dobrodusznego naiwnisia, człowieka szczęśliwego przypadku, wiecznego studenta, umiejącego łatwiej pomóc innym niż sobie. Bodajże p. Ruszkiewicz był drugim po p. Antczakowej w doskonałości odtworzenia powierzonej mu roli. Jego niefrasobliwość, pogodne traktowanie srogiej przypadkowości wniosło do sztuki dozę żywej i interesującej wartości. Dobrą kreację prezesa sądu dał p. Popławski. P. Szymkowski, jako adwokat Chatanelle, rozwinął całą swą umiejętność aktorską, znamionującą częste ze sceną kumanie się. Że monokl źle siedział w orbicie ocznej p. Szymkowskiego to detal; życzyłoby się, żeby adwokat częściej siedział niż trząsł się, stojąc. Nad wyraz udatnie rolę apasza wykonał p. Komar, rozporządzając wybornie całym arsenałem środków komicznych i wesołych, zbyt daleko jednak sięgających może w groteskowość i pikanterję. P. Chróścicki, jako sylwetka apasza nie miał możności wyładowania swej broni aktorskiej. Pokojówka Róża ukazywała się migawkowo nie „na czas". Franciszek, służący, za mało miał w sobie uprzejmości, uniżoności, miękkości, za mało spoufalenia z kątami domu. *Widz.*

Głos kiężacki.

Z życia Koła Młodzieży w Woli-Zbrożkowej.

Koło Młodzieży w Woli-Zbrożkowej zaczęło od września ubiegłego roku przejawiać żywszą działalność. Młodzież miejscowa zrozumiała wreszcie potrzebę organizacji i zrzeszenia się oraz odczuła potrzebę dalszego zdobywania wiedzy. Dowodem tego jest stały przypływ nowych członków do Koła, które obecnie liczy 25 członków, gdy we wrześniu było ich 5-u.

Zebrania Koła odbywają się regularnie co środę wieczorem. Na tych zebraniach czytane są arcydzieła naszej prozy i poezji z odpowiedniem objaśnieniem naukowem. Młodzież czytania owe traktuje jako wielką przyjemność dla siebie. Dział ten prowadzi p. Tomaszewska. Prócz tego młodzież prosiła swego referenta oświaty, że chcą poznać literaturę polską. Prośbie stało się zadość. W przystępnej i poglądowej formie mają podawaną historję literatury, ilustrowaną odczytywaniem różnych, stosownie do tematu, urywków dzieł.

W dziale naukowym jest także wykładany dział hygjeny wsi oraz przysposobienia rolniczego.

Dzięki uprzejmości dyrektora chóru w Głownie p. Prośniewskiego został założony przy Kole chór, który obecnie ćwiczy się, przygotowując pieśni kościelne na cztery głosy. Dwa razy w tygodniu cztery kilometry przychodzi p. Prośniewski ze swym bratem i obaj po kilka godzin ćwiczą chórzystów. Członkowie są im za to serdecznie wdzięczni i zobowiązani.

Podczas świąt Bożego Narodzenia urządzono tradycyjny „opłatek". Przy wspólnej wieczerzy za pięknie przybranemi stołami mile upływał czas wśród śpiewu kolęd i innych pieśni. Popisywano się także deklamacją i śpiewem solowym (pp. Dominiakówna i Dominiak)! Po wieczerzy rozpoczęły się tańce, które trwały do rana. Imponująco wprost prezentował się kotyljon, przygotowany przez członkinie Koła, zrobiono mianowicie po parze sztucznych kwiatów, które wyglądały bardzo efektownie. Trudno wymieniać nazwiska koleżanek i kolegów, którzy przyczynili się do tego, by opłatek i zabawa wypadły wzorowo, gdyż pracę swą wkładali wszyscy. Najwięcej jednak zarząd był czynny w osobach kol. kol. Rożniaty Wacława, Dziudówny Anny i Dominiakówny Janiny, oraz p. Zuchorowej, Fraszczykówny Cecylji, Fraszczyka Tadeusza, którzy im najwięcej pomagali.

Zasługą Koła jest, że wszystko urządzają własnemi siłami, zasięgając jedynie rad i wskazówek kompetentnych osób.

Obecnie Koło zamierza przygotować się do odegrania komedyjki.

Żywą działalność przejawia nowy skarbnik kol. Kopania Bolesław.

W zbożnej pracy „Szczęść im Boże!"

Zbrożkowiak

Komitet Redakcyjny: Z. Strzemżalski, F. Kręcicki, A. Bluhm-Kwiatkowski. Redaktor odpowiedzialny: Z. Strzemżalski.
Wydawca: Powiatowy Komitet Regjonalny w Łowiczu. Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.